

O trudnych początkach Betanii

CZASEM WARTO „NIE WIEDZIEĆ, ŻE SIĘ NIE DA”...

Prorok Boży, król izraelski Dawid, mający duże doświadczenie, pod koniec swojego życia napisał ciekawe pouczenie: Psalm 37:37 (BG) „Spojrzyj na niewinnego, a przypatrz się szczeremu, że ostatnie rzeczy takiego człowieka są spokojne”. Tymi słowy psalmista poucza nas, abyśmy zwrócili naszą uwagę na ludzi prawego charakteru. Wymienił tutaj dwie ważne ich zalety: niewinność i szczerość. Rodzi się przy tym pytanie: Czy człowiek niedoskonały może żyć tak, aby zasługiwał na miano niewinnego i szczerego przed Bogiem? Otóż w Piśmie Świętym mamy informację, że „Bóg nie patrzy na to, na co patrzy człowiek. Człowiek patrzy na to, co jest przed oczyma, ale Pan patrzy na serce” – 1 Sam. 16:7. Bóg ocenia nas według naszych intencji, chęci, pragnień, wiary i usiłowań. Jeśli takowe będą dobre, to skutek tego okaże się w uczynku, chociaż niedoskonałym, który Bóg oceni i uzna.

W tym samym Psalmie Dawid oświadcza w 25. wersecie: „Byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem, żeby sprawiedliwy był opuszczony, ani potomków jego zebranych chleba”.

Z okazji 15-tej rocznicy działalności Domu Pomocy Społecznej o nazwie: Dom Spokojnej Starości „Betania” chciałbym Braterstwu przytoczyć trochę wspomnień z czasów budowy tego domu, a nawet z wcześniejszego czasu, gdy zrodził się pomysł jego budowy.

Otóż 47 lat temu, tuż przed Konwencją Generalną w Młoszowej, w dniu 21 czerwca 1962 roku, odbył się Zjazd Braci Starszych i Przedstawicieli Zborów w Krakowie, na którym m.in. omawiano trudną sytuację życiową niektórych braci i sióstr nie mających opieki. Wobec takiego stanu rzeczy ogół zebranych poparł wysuniętą myśl, aby podjąć starania w celu zbudowania domu dla starców lub ewentualnie przystosować pomieszczenia dla powyższego celu w budynku jakiegoś braterstwa.

Z tego wynika, że zanim zaczęto budowę tego domu, w którym dziś jesteśmy, nasi bracia około dwadzieścia pięć lat wcześniej marzyli o takowym. Nie było jednak możliwości realizacji tych marzeń. Takowe pojawiły się dopiero w roku 1985, okazując się ciekawym zbiegiem okoliczności, albo powiem inaczej – dziwnym, lecz widocznym kierownictwem Pańskim.

W południowo-zachodniej części Francji mieszkali braterstwo Popławscy, polskiego pochodzenia,

prowadzący niewielkie gospodarstwo rolne. Po śmierci męża żona Katarzyna sprzedała gospodarstwo i wyjechała do Polski, miała bowiem córkę i siostrę, mieszkające koło Leżajska. Zamieszkała u córki. Nikt z braterstwa w Polsce nie wiedział o jej istnieniu. Utrzymywał z nią kontakt listowny brat Kubiak z Francji. Niedługo potem jej zięć (uzależniony od nałogu) ograniczył jej wolność, nawet nie dopuścił, aby mogła odebrać list. Listonosz zwrócił więc list do nadawcy z Francji.

Br. Kubiak zaraz wysłał ten list na mój adres, prosząc o zainteresowanie się tą siostrą. W międzyczasie naszą siostrą Katarzyną (prawdopodobnie w wyniku interwencji jej cielesnej siostry mieszkającej w pobliżu) zainteresowały się miejscowe służby porządkowe MO. Po rozpoznaniu jej sytuacji życiowej doradzono jej, aby poszukała sobie innego, niezależnego od rodziny mieszkania. Zamieszkała więc tymczasowo u swojej siostry. Zbiegło się to w czasie, gdy pojechaliśmy wraz z żoną, aby ją odwiedzić.

Siostra Katarzyna okazała zadowolenie z naszych odwiedzin. Zaprosiliśmy ją w odwiedziny do nas. Umówiliśmy się, kiedy po nią przyjadę. Gościła w naszym domu około dwa tygodnie. Pod koniec jej pobytu u nas odwiedził nas br. H. Kamiński. W rozmowie z nim stwierdziliśmy, że znajdują się w niektórych zborach członkowie, osoby starsze wiekiem, w trudnych warunkach bytowych, nie materialnych, lecz nie mający potrzebnej im opieki. Najczęściej byli to braterstwo bezdzietni lub mający rodzinę światową.

Naszej rozmowie przysłuchiwała się siostra Popławska. Po jej odejście, za kilka dni otrzymałem od niej list, w którym prosiła o pomoc w znalezieniu jej mieszkania albo domu, który by mogła kupić i w nim zamieszkać. Niezwłocznie pojechałem do br. H. Kamińskiego, aby porozmawiać o tej sprawie. Br. Kamiński ucieszył się i powiedział: „Nasze myśli spotkały się, bo ja o tym myślałem od kilku dni”.

Myśl o utworzeniu takiego domu, gdzie osoby potrzebujące pomocy mogłyby znaleźć godziwe warunki do życia na resztę swoich dni, zrodziła się z potrzeby oraz z miłości i chęci niesienia pomocy naszym bliźnim. Motem do tego działania były słowa ap. Jakuba I :27 „Czystą i nieskałaną pobożnością przed Bogiem i Ojcem jest to: nieść pomoc sierotom i wdowom w ich niedoli i zachować siebie niesplamionym przez świat”.

Wspólnie z br. Kamińskim pojechaliśmy się do Miechowa. Tam dołączył do nas br. Daniel Kołacz i razem udaliśmy się na to miejsce, gdzie obecnie jesteśmy. Na



działce liczącej 3029 metrów kwadratowych stał stary dworek, dosyć zniszczony. Cała ta nieruchomość była do sprzedania. Właścicielką była nasza współwyznawczyni siostra Halina Idaś. Uznaliśmy, że w istniejącym budynku, po pewnej przebudowie ścian działowych i ogólnym remoncie, można by uzyskać kilka pokoi mieszkalnych i pomieszczenia socjalne. Postanowiliśmy więc działać.

Porozmawiałem z s. Popławską, podając jej warunki, że ten dom byłby własnością Zrzeszenia, a ona by mogła w nim otrzymać mieszkanie z prawem dożywotniego używania, co mogło by być zagwarantowane wpisem w akcie notarialnym. Siostra ta zgodziła się na proponowane warunki i zadeklarowała na kupno tej nieruchomości sporą sumę pieniędzy, która by w znacznej części pokryła cenę kupna.

Przedstawiliśmy tę sprawę na najbliższym spotkaniu Braci z Usługi Międzyzborowej, którzy rozważywszy możliwość kupna tego obiektu, postanowili zapytać zbory w Polsce o ich potrzeby. Umówiliśmy się wspólnie, że jeśli będą takie zgłoszenia zborów, co najmniej na 15 osób, to będzie znakiem, że mamy się tego podjąć, a jeśli nie będzie tyle, to należy sprawę odłożyć. Zbory zgłosiły chętnych do zamieszkania w tym domu 42 osoby i poparły listownie ten zamiar. Wiele osób zadeklarowało pomoc finansową i pracę na budowie.

Władze poparły pomysł powstania takiego obiektu, zachęcając do działania, poczynając od Naczelnika Gminy i Miasta do Wojewody i Ministerstwa.

W roku 1985 na zebraniu Braci Starszych, Diakonów i Przedstawicieli Zborów w Krakowie przez głosowanie zapadła decyzja o zakupie tej nieruchomości. Wynik głosowania był zaskakujący: z wyjątkiem jednego głosu przeciw, wszyscy głosowali za! Został też zaproponowany wybór Komitetu Budowy tego domu.

Niedługo wraz z br. Kamińskim mieliśmy przyjemność podpisania Aktu Notarialnego Kupna w Biurze Notarialnym w Miechowie. Komitet Budowy Domu Spokojnej Starości nieoficjalnie już działał. Zatwierdzenie składu osobowego tegoż Komitetu nastąpiło na Zebraniu Braci z Usługi Międzyzborowej w dniu 14 września 1985 r. Przy wyborze kierowano się znajomością zawodową poszczególnych członków. W skład Komitetu weszli następujący bracia: Tadeusz Watras z Rzeczyca, Jan Żyła z Biłgoraja, Eugeniusz Szarkowicz z Przychojca, Daniel Kołacz z Miechowa, Marek Kamiński z Krakowa, Henryk Grudzień z Chrzanowa, Dymitr Kopak z Białogardu, Franciszek Olejarz z Zapałowa, Edward Siemieniec z Tarnowa, Miłosław Targosz z Chrzanowa. Przewodniczącym Komitetu wybrano br. Daniela Kołacza. Należy wspomnieć, że brat Henryk Kamiński był bardzo zaangażowany w budowę tego domu poprzez to, że pełnił wówczas funkcję Przewodniczącego Zrzeszenia,

a także pracował fizycznie na tej budowie. Brat Dymitr Kopak, po jakimś czasie, zrezygnował z członkostwa w Komitecie ze względów zdrowotnych, a w jego miejsce wszedł br. Lucjan Pulikowski z Białogardu.

Nastąpiły intensywne przygotowania do budowy: staranie się o zezwolenie na budowę, uzyskanie uzgodnień z wieloma instytucjami państwowymi, takimi jak: Sanepid, Straż Pożarna, Zakład Energetyczny i wiele innych. Trzeba było opracować koncepcję tego domu, która była niezbędna do zlecenia opracowania dokumentacji technicznej. Trzeba było szukać możliwości zakupu materiałów, których brakowało na rynku.

Br. Henryk Grudzień, jako społeczny inspektor nadzoru, nawiązał kontakt z Pracownią Usług Architektonicznych przy Stowarzyszeniu Architektów Polskich w Krakowie. Pracownik tego biura, mgr inż. arch. Zygmunt Kwapiński, przyjechał do Miechowa i wspólnie z Komitetem opracowano koncepcję budowy. Okazało się, że w tym czasie zaczęły obowiązywać nowe przepisy w budowie tego typu obiektów, stawiające wyższe wymagania. Nie mógł spełnić tych wymogów istniejący budynek. Zaszła więc konieczność nadbudowy istniejącego budynku o dwa piętra i dobudowy nowego skrzydła dwupiętrowego, podpiwniczonego w całości. Zlecenie na wykonanie dokumentacji technicznej zostało ulokowane w/w Pracowni w Krakowie w dniu 8 czerwca 1985 r. W kwietniu 1986 r. projekt był gotowy. Zezwolenie na budowę otrzymaliśmy 21 maja 1987 roku.

W roku 1986 rozpoczęto prace przy budowie. Zaangażowanych zostało wiele osób ze wszystkich zborów w Polsce. Braterstwo pracujący zawodowo brali urlopy, wykorzystując je na pracę w Miechowie. Organizowane były kursy robocze dla starszej młodzieży, która chętnie pracowała. Nie brakowało także braci emerytów, rencistów, rolników. Również wielu naszych współwyznawców z zagranicy włączyło się w to dzieło, jak braterstwo z Francji, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, a nawet z Ukrainy. Wiele osób starszych wiekiem, nie mogąc pomóc pracą fizyczną, przysyłało swoje „kartki żywnościowe”, ponieważ wiele artykułów spożywczych było na przydział, a pracujących trzeba było czymś nakarmić.

Nie jestem w stanie wymienić nazwisk osób pracujących, nawet tych, którzy pracowali najwięcej. Wybaczcie mi, że wymienię jedno: br. Daniela Kołacza – Przewodniczącego Komitetu. To on, często z pomocą niektórych członków Komitetu, a często sam, wyszukiwał specjalistów i pomocników, angażując ich do wykonania poszczególnych prac. To on dostarczał na budowę żywność dla robotników, którą to przygotowywała i podawała jego żona Anna, przy pomocy rodziny i niektórych sióstr.

Pieniądze na to przedsięwzięcie czerpaliśmy jedynie z



dobrowolnych ofiar współwyznawców. Cała sytuacja związana z tą budową była podobna do opisanej w Księdze Ezdrasza, o budowie świątyni w Jerozolimie po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej. Przytoczę słowa z Ezdr. 2:68-69. „A niektórzy z książąt domów ojcowskich przyszli do domu Pańskiego, który był w Jerozolimie, ofiarowawszy się dobrowolnie, aby budowali dom Boży Według przemożenia swego dali nakład na budowanie...”

Wspomnę przy tym jedno ważne wydarzenie. Mieszkający w Kanadzie brat polskiego pochodzenia – Stanisław Żołnierski, na cele tej budowy zorganizował wśród braterstwa w USA i Kanadzie zbiórkę pieniędzy. Zebrano pokaźną sumę: 7.100 \$ USA i 900 \$ kanadyjskich. Br. Żołnierski przywiózł je do Polski. Przy szczegółowej kontroli celnej zostały one przejęte przez władze, gdyż nie posiadał on pozwolenia na ich przewóz i nie zadeklarował ich przekraczając granicę naszego kraju. Zrzeczenie nasze nie miało radcy prawnego. Uważaliśmy już, że pieniądze te są nie do odzyskania. W naszej sytuacji była to dotkliwa strata. Jednak opatrność Pańska czuwała nad tą ważną dla nas sprawą.

Jedna z naszych sióstr miała w swej rodzinie krewnego adwokata, mieszkającego we Wrocławiu. Udaliśmy się do niego: br. H. Kamiński – Przewodniczący, br. E. Pietrzyk – Sekretarz Zrzeszenia, i ja. Człowiek ten okazał nam wiele dobrej woli. Podtrzymał nas na duchu, redagował pisma do odpowiednich władz, wyjaśniał, skąd i kim są ofiarodawcy tych pieniędzy, na jaki cel zostały przeznaczone, itp.

Wreszcie sprawa stanęła przed Sądem Rejonowym w Zgorzelcu. Na rozprawie w dniu 16 grudnia 1985 r. Sąd uniewinnił br. Żołnierskiego, zarządzając zwrot zatrzymanych pieniędzy na konto dewizowe naszego Zrzeszenia i obciążając kosztami sądowymi Skarb Państwa. Na tę rozprawę, oprócz mnie, byli także wezwani bracia: H. Kamiński i D. Kopak. Po wyjściu z sali rozpraw, na korytarzu, br. Dymitr powiedział: „Ja tu nie przyjechałem z własnej woli, dostałem wezwanie. Pójdę, niech mi zwrócą koszty podróży”. Śmialiśmy się z tego, lecz brat Dymitr poszedł do sekretariatu i bez problemu wypłacono mu wartość ceny biletu. Śmialiśmy się znowu w drodze, żartując: „Skarb państwa sporo stracił, ale ty jeden na tym zarobiłeś, bo jedziesz z nami autem za darmo”. Na to odpowiedział: „Ale z Wrocławia do Białogardu pojadę pociągiem”.

We Wrocławiu wstąpiliśmy do naszego adwokata, aby podzielić się radością z pomyślnego dla nas wyroku Sądu. „Radość podzielona to drugie tyle radości” – mówi przysłowie. Ucieszył się i on! Pytam go więc: Walerek, powiedz nam, jak mamy ci wynagrodzić twoją pracę? Ile jesteście ci dłużni? W odpowiedzi usłyszeliśmy: „Poczekajcie, to na pewno nie koniec tej sprawy, proku-

rator może zaskarżyć ten wyrok. Poczekajmy na koniec, a potem porozmawiamy”. Dziękując mu za jego dotychczasową pracę, prosząc, jeżeli zajdzie potrzeba, o dalszą pomoc, odjechaliśmy.

Po upływie ponad dwóch miesięcy otrzymaliśmy znowu wezwania do Sądu w Jeleniej Górze na rozprawę rewizyjną, na dzień 20 marca 1986 r., na której, po długotrwałej rozmowie zapadł wyrok, zatwierdzający orzeczenie Sądu pierwszej instancji w Zgorzelcu. Uradowani, pojechaliśmy wraz z br. H. Kamińskim do Wrocławia do naszego adwokata. Znowu wspólna radość! Był mocno zainteresowany przebiegiem rozprawy i zaangażowaniem robót na naszej budowie. Przypomniałem mu: Powiedziałeś nam, że po skończonej sprawie będziemy rozmawiać o naszym rozliczeniu. Dziś jest sprawa ostatecznie zakończona, więc powiedz, ile jesteście ci zobowiązani? Odpowiedział: „Na ten temat nie ma o czym rozmawiać. Ja nic nie wezmę. Niech i ja mam jakąś cegiełkę w tym domu. Zaprosicie mnie kiedyś na otwarcie”. Pomyślne zakończenie tej sprawy uznaliśmy jako Boskie błogosławieństwo i Jego kierownictwo. Było to dla nas powodem do wdzięczności Jemu oraz zachętą do dalszej pracy.

A prace trwały cały czas. Potrzebny był samochód dostawczy. W tym pomogli nam bracia z Francji. Niektóre materiały zwożono z odległych nawet o setki kilometrów stron Polski. Może zdziwi się niektórzy z Was, dlaczego aż z tak daleka? Otóż, gdziekolwiek nadarzyła się możliwość ich nabycia, tam nabywano. Dla przykładu wspomnę: Żerdzie, potrzebne na rusztowania i na stemple pod szalunki stropów, były darem braterskim z okolic Oleszyc, stal zbrojeniową zakupiono w Leżajsku, drewno na konstrukcję dachową zakupiono w Nadleśnictwie Leżajsk, które w najbliższym tartaku obrobiono. To wszystko trzeba było przewieźć. Wiele materiałów, nabytych bliżej, też trzeba było przewieźć. Świadomie używam słowa „nabytych”, ponieważ nie wszystkie były kupowane, niektóre były darem braterskim.

Do transportu używaliśmy w większości samochodów prywatnych, którymi nasi bracia służyli nam nieodpłatnie. Powiedziałem wcześniej, że nie będę wymieniał nazwisk, wspomnę jedynie, że braterstwo z Hebdowa, leżącego około 20 km od Niepołomic, nie tylko ofiarowali nam duże ilości cegły ceramicznej i płodów rolnych, ale służyli także swoim transportem.

Nie ominęły nas też trudności, które stały się doświadczeniem naszej wiary. Było ich sporo. Pozwólcie braterstwo, że opowiem Wam chociaż o jednym.

W istniejącym domu mieszkały dwie rodziny lokatorów... Na początku mieliśmy obietnice i nadzieję, że się niedługo wyprowadzą. Prace przy budowie nowego skrzydła były już poważnie zaawansowane. Zaszła



konieczność wykonywania robót w starym budynku. Niestety, nie można było ich wykonywać ze względu na mieszkających tam lokatorów. Potrzebne były dla tych rodzin mieszkania zastępcze. W tej sprawie udaliśmy się do Urzędu Miasta, gdzie z ust Naczelnika usłyszeliśmy: „Nie mamy żadnego mieszkania zastępczego, więc nie możemy wam pomóc”. Jeden z tych lokatorów był członkiem Spółdzielni Mieszkaniowej w Miechowie. Po naszych staraniach, o których on nie wiedział, udało się przyspieszyć przydział mieszkania dla niego. Wkrótce wyprowadził się. Natomiast drugi lokator nie miał takich możliwości.

Udaliśmy się z naszym problemem i prośbą o jakąś radę i pomoc do Urzędu Miasta i Gminy, do Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego w Miechowie. Rozmawialiśmy z panem mgr inż. Januszem Zdzisławskim, który okazał nam wiele życzliwości. Poradził nam, abyśmy poprosili o urzędową komisję, która by stwierdziła, że dalsze przebywanie ludzi w tym budynku zagraża ich bezpieczeństwu. „Jeśli takową opinię będziecie mieli – powiedział – wtedy idźcie z nią do Naczelnika Miasta, który w takiej sytuacji powinien postąpić tak, jak w wypadku klęski żywiołowej i natychmiast przydzielić mieszkanie zastępcze”. Posłuchaliśmy tej rozsądnej rady. Komisja budowlana wydała na piśmie swoją opinię, że dalsze zamieszkiwanie ludzi w tym budynku stanowi zagrożenie dla ich zdrowia i życia. Z tym dokumentem poszliśmy do Naczelnika Miasta i znowu usłyszeliśmy te same słowa jego bezradności i odmowę pomocy. Z tą coraz to trudniejszą do załatwienia dla nas sprawą udaliśmy się ponownie do naszego doradcy, pana Zdzisławskiego. Ten doradził nam krótko: „Trzeba wiercić dziurę w brzuchu naczelnikowi”. Lecz nasze „wiercenie dziury” nie bolało naczelnika, natomiast nas martwiło i bolało coraz bardziej.

Przyjechali do mnie do domu bracia Henryk Kamiński i Daniel Kołacz. Przyjechali, aby porozmawiać o tej sprawie, już nie cierpiącej zwłoki. Uznaliśmy, że wykorzystaliśmy już wszystkie nam dostępne możliwości. Wreszcie przyszła nam myśl, że mamy jeszcze jedną, ostatnią, ale rozsądną i najskuteczniejszą. Ukłękliśmy wszyscy na kolana, modląc się do naszego Boga i Ojca w żarliwej modlitwie, z wiarą i ufnością w Jego miłość i moc, prosząc o Jego pomoc i kierownictwo w tej sprawie, w której my nie potrafiliśmy sobie poradzić. To sprawiło nam ulgę, bo uczyniliśmy według mądrej rady ap. św. Piotra (zapisanej w 1 Liście Piotra 5:7) „Wszelką troskę swoją złóżcie na niego, gdyż on ma o was staranie”.

Za kilka dni dotarła do nas niespodziewana wiadomość o zdarzeniu, które spowodowało zmianę naczelnika miasta. Nowym naczelnikiem był znajomy nam już pan J. Zdzisławski. Poszliśmy do nowego naczelnika i powiedzieliśmy: Panie Naczelniku, ktoś nam poradził,

że trzeba nam wiercić dziurę w brzuchu naczelnikowi. Ten serdecznie się roześmiał: „Ale mnie teraz dostaliście! Dzisiaj wam nic nie mogę obiecać. Gdy będzie jakaś możliwość, to was powiadomię”.

Po kilku dniach otrzymaliśmy wiadomość z Urzędu Miasta, aby się zgłosić o określonej godzinie w pokoju pod określonym numerem. Pełni nadziei, poszliśmy we trzech. Po wejściu na salę zastaliśmy naczelnika i kilku siedzących mężczyzn. Po przywitaniu ich, usiedliśmy. Po chwili naczelnik powstał i przywitał wszystkich. Zrozumieliśmy, że były to ważne osobistości miasta (pierwszy sekretarz partii, dyrektor banku, prezes spółdzielni mieszkaniowej i inni). Przedstawił nas i zapoznał wszystkich z celem tego spotkania, którym było znalezienie rozwiązania naszego problemu. Wspomnieli też, że chociaż jako Zrzeszenie tworzymy nieliczną społeczność, to jednak własnymi siłami budujemy bardzo pożyteczny obiekt. Po dłuższej debacie znaleziono wyjście z sytuacji. Po niedługim okresie czasu nasz lokator przeprowadził się do nowego mieszkania, za co był nam bardzo wdzięczny.

Załatwienie tej tak bardzo trudnej dla nas sprawy uznaliśmy jako opatrnościowe zrzęczenie Boże, co pobudziło nas do wdzięczności wobec Niebieskiego Ojca oraz do radosnego wykonywania dalszej, tak przyjemnej pracy. Zacytuję słowa Psalmu 66:18-20 „Gdybyśmy knuli coś niegodziwego w sercach naszych, Pan nie byłby nas wysłuchał. Lecz Bóg nas wysłuchał. Zwrócił uwagę na modlitwę naszą. Błogosławiony Bóg, który nie odrzucił modlitwy naszej i nie odmówił nam swej łaski!”

Prace na budowie domu były kontynuowane nadal, aż w 1991 r. zasadnicze prace budowlane zakończono. Lecz do możliwości zamieszkania w nim było jeszcze daleko. Powołano więc Komitet do uruchomienia obiektu, którego przewodniczącym został brat Stanisław Sławiński, obecny jego dyrektor. Działalność tego Komitetu, przy dużym wsparciu finansowym braci z Epifanii i dalszej ofiarności braterstwa naszej społeczności, doprowadziła do otwarcia tego Domu, w którego nazwie znalazło się wymowne i piękne słowo „Betania”.

Licząc czas od pomysłu powstania takiego domu i zakupu tej nieruchomości na ten cel, do zakwaterowania pierwszych mieszkańców w czerwcu 1994 r. upłynęło aż 9 lat, czyli dłużej o dwa lata od budowy świątyni, którą budował król Salomon w Jerozolimie. Zaś od czasu uruchomienia tego domu do obecnego czasu upłynęło piętnaście lat.

Przy zakończeniu mojego opowiadania wyrażę moją wielką wdzięczność naszemu Ojcu Niebieskiemu za Jego opatrność i błogosławieństwa, że przez tyle lat trwania tej pracy nie zdarzył się ani jeden nieszczęśliwy wypadek. Mam wielką radość w moim sercu, że ten dom służy moim braciom i siostram wg wspólnej wiary.



Nie zamykamy też drzwi tego domu przed wyznawcami z innych ugrupowań. Czyniąc inaczej, byłibyśmy podobni do ludzi przedstawionych przez Pana Jezusa w jednej z Jego przypowieści, którzy przechodząc drogą obok człowieka pobitego i poranionego, popatrzyli na niego i poszli dalej. Był to kapłan i lewita. Nie chcemy być takimi kapłanami i takimi lewitami! Chcemy być raczej jako ten, który chociaż był wzgardzony od bratniego narodu, użalił się i służył poszkodowanemu swoją pomocą.

Niech ten dzisiejszy dzień będzie dla nas wszystkich pamiętnym dniem, tak jak historyczny kamień Ebenezer – „Aż dotąd pomagał nam Pan”. Braciom i siostram mieszkającym w tym domu serdecznie życzę, abyśmy mogli razem spotkać się w innym domu – Domu Ojca naszego w niebie. Wszystkim pensjonariuszom tego do-

mu życzę zadowolenia, względnego zdrowia, dobrego samopoczucia i szczęśliwego dalszego pobytu. Pracownikom umysłowym i fizycznym, służbie zdrowia, życzę, aby starczyło siły i cierpliwości w waszej jakże trudnej, ale i bardzo potrzebnej pracy.

Podsumuję słowami Psalmu 40:6 „Wiele cudów uczyniłeś, Panie, Boże mój, a w zamysłach Twoich wobec nas nikt Ci nie dorówna. Gdybym zechciał ogłosić i ogłosić, są liczniejsze, niż zdołałbym je opowiedzieć”.

Niech Wam wszystkim błogosławi Pan! Amen.

Redakcja
R-
„Straż”

Powyższe wspomnienia wygłoszone zostały przez br. Eugeniusza Szarkowicza z okazji jubileuszu 15-lecia „Betanii”.